

Adam Kielbasiewicz



Moje Ulubione
1990 - 2008

Cieszyn 2008
Jaworzynka-Śliwkula 2012

Sobie Pisanie

T. XXVIII²

Moje Ulubione. 1990-2008



Copyright © Adam Kiełbasiewicz

*Cieszyn 2008
Jaworzynka-Śliwkula 2012*



Moje Ulubione
1990 - 2008

Gdzieś

W zgiełku wielkiego miasta
Jest zagubiona dziewczynka
Co patrzy wielkimi oczami
Co stawia wciąż nowe pytania

Gdzieś

W ciszy odległych pustkowi
Zagubił się smutny filozof
Co już się niczemu nie dziwi
Co zna na wszystko odpowiedź

Gdzieś

Lecz gdzie jest to miejsce szczęśliwe
Punkt zwrotny szarego człowieka
Gdzie Ona odkryje Odpowiedź
A On znajdzie swoje Pytanie

*Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu -
powtórzył Mały Książę, aby zapamiętać...*

Pomiędzy
Wielkim Bogiem
A zwykłą firanką
Szmatką tak banalną
Niewartą poezji
Jest więc ukryta
Jak rym sonetu
Choć niewidoczna
Śmiertelników oczom

Pomiędzy
Dobrym Stwórcą
I z cedru ołówkiem
Czy patykiem tylko
Jest jakby zaklęta
W szarej codzienności
Wielobarwna tęcza
Choć skryta niestety
Przed ślepcami ducha

Pomiędzy
Dawcą Życia
I dwojgiem kochanków
Co jeszcze wstydliwie
Patrzą sobie w oczy
Lub tych dalekich
Rozdzielonych losem
Jest Miłość świeża
Lecz nie dla profanów

Pół księżyca
Jak pół serca
Pół człowieka
Bo nadziei jakby pół

Świt jutrzeński
Jak świt duszy
Świt człowieka
Bo nadziei jakby świt

Mówisz, że
Bawisz się tylko słowem
Lecz tym tworzysz nowy świat
Tak lekko składasz kalambury
Z rebusem jesteś za pan brat

Bez trudu
Robi-sz minki ze szminki
Alb-o konia z okonia
Ogóry dla Ciebie t-o góry
Szarada zaś to szara da-l

Z nicości
Wzywasz czar skryty w słowie
Podobny Bogu w myśli
Ożywasz świat ze snów i marzeń
By tak po prostu radość dać

Marketing giełda komercja sklep
Pi-eR badanie regres i targ
Kwerenda sonda ankieta lub test
To świat współczesny modli się tak

Bożek globalny powolnych zmian
Małymi kroki wchodzi w Twój dom
Zupełnie jawnie wciska Ci kit
Ty bierny mierny nie robisz nic

Media nowinki kasa i seks
Aby być cool sprzedajesz się
Kiedy co rano wybierasz to
Co Ci podsuną pod sam nos

Bezmyślnie gapisz się w Ti-Vi
Klaszczesz i śmiejesz się gdy chcą
Na smyczy reklam żyjesz wciąż
W pozornym świecie w barwnym show

Lecz przecież czujesz że gubisz sens
Że życie to więcej niż uchlać się
Niż pełna miska kolorów chlām
Przerwij ten sen obudź się wstań

Mogłeś jej powiedzieć
Jak zawsze prosto z mostu
A cóż to za łańch stary włożyła na siebie
I szczerą by to była prawda
Mogłeś również uderzyć
Dwuznacznym słowem kiecka
Wspartym odpowiednią mimiką i gestem
Jak tylko Ty potrafisz i nikt więcej
Albo też perfidnie komplement ofiarować
Przeciągając odpowiednio niektóre sylaby
Ależ kochanie słysznie dziś wyglądasz

Mogłeś a nie zrobiłeś
Stałeś patrząc w oczy
Świata Bożego poza nimi nie widząc
Jakałeś się jak dziecko
Na kłamstwie złapane po raz pierwszy w życiu
Wyksztusić zdołałeś tylko swoje imię
I coś tam jeszcze bez ładu i składu

I tak sobie myślę podpatrując z boku
Że chociaż to do Ciebie wcale niepodobne
I nie w Twoim absolutnie stylu
To Ty zwyczajnie jesteś zakochany

Janowi Pawłowi II
Na moment śmierci

Tata poszedł do nieba
Nie, proszę Pani
Nie umarł, proszę Pana
Lecz po prostu poszedł
Tak jak się idzie tylko do nieba
Spokojny
Radosny
I uśmiechnięty
Więc proszę bardzo
Również się nie bać
Bo proszę Pani
I proszę Pana
Tata nasz poszedł tylko do Taty

Tożsame
Identyczne numerycznie
Takie same
Nieklamane
I nie inne
Lecz to samo
Nie podobne
Nie na wzór
Lecz jedyne
Wyjątkowe
I prawdziwe
Tylko jedno
I nic więcej
Tylko to
Niepowtarzalne
Wyłącznie takie
Unikalne

Krótką historia pewnego śmietnika
W perspektywie archeologicznej kroniki kultury

Pogardzany
Wyrzucony
Zapomniany
Zagrzebany
Odkrywany
Poznawany
Szanowany
I chroniony

Plotka
Pół-
Ćwierć-
Lub jeszcze mniej

Prawda
Wysepleniona zazdrośnie
Przez sto
I więcej gęb

Do uszu głuchych
Na miłość

Słowa kwaśne
Cedzone
W prostackie twarze
Zarozumiałych głupców
Zawiedzionych kochanków
Zawistnych i złych ludzi

Każdego dnia
Odczytujemy pieczętowane karty
Apokalipsy małej
Sprywatyzowanej
Wieczornym rachowaniem się z czasem
Co ze szpuli życia
Odwinął swych następnych kilka łokci

Więc za co dziś pijemy
Za szczastja
Potem *za ljubow*
Za pomertych po trzecie
I tak szła zabawa
Za stakanem stakan
Maty raz rodyła
Więc jedno życie
Tylko jedno mamy
Więc za nie też wypijmy
Kroplę gorzkiej gorzałki

*Księdzu Janowi Twardowskiemu
Na moment przejścia
Z tej na tamtą stronę*

Smutno mi
Bracie Janie

I na kartkę papieru
Łza dziś spadła
Choć zwykle
Kapał atrament

Smutno mi
Bracie Janie

Nie żeś nas opuścił
Boś przecie do Ojca tylko wyszedł
Lecz dlatego że zabrałeś
Ze sobą kałamarz

Jak lunatyk na krawędzi dachu
Idę sobie
Spaceruję po wspomnieniach
Czy snach jeszcze może

Prowadzi mnie słaby promień księżyca
Jak po pustej czarnej drodze
Lub telegraficznym drucie
Za kropką i kreską alfabetu morsa
Trzy krótkie trzy długie i znowu krótkie trzy
Tak jakoś to chyba było
Pipipi papapa pipipi

Spaceruję sobie na krawędzi snu i jawy
W otwartym oknie jeszcze noc
Pod powiekami już dzień duszny
Zaczyna swą gonitwę

Mleczarz ze skrzynką butelek
Górnik z kanapką w gazecie
Kochanek z butami w rękę
Ogonek przed piekarnią i przed rzeźnikiem
Tłum na przystanku i na peronie
I kilka osób przed drzwiami kościoła
Wypchany autobus
Ciagle w drodze
Schizofrenicznie
Czy tylko melancholijnie może

Lunatycy z otwartymi oczyma
Lunatycy ze wspomnień młodym nie znanych
Nie zrozumianych
Samotnych

Jak księżyc i gwiazdy
O tysiąc lat świetlnych
Odległych

Nie budzić mnie
Proszę

*Pamięci
J. R. R. Tolkiena
Ojca Hobbitów i Śródziemia*

Ostatni mój żywy smok
Umarł wraz z moim dzieciństwem

Przestawał latać
Kłapać stuzębną paszczą
Przestawał ziać ogniem
I gromadzić skarby
W przepastnych swych jaskiniach

Powoli
Każda z jego trzech
Zielonych grzebieniastych głów
Opadała na ziemię
Z cichym szelestem
Po raz ostatni przewracanych kartek
Starej książki z baśniami

Dzisiaj co rusz
Próbują znowu wejść w moje życie
Najrozmaitsze cudaczne smoki
Lecz wszystkie papierowe
Zmyślone i cudze

Ostatni mój żywy smok
Umarł wraz z moim dzieciństwem

*Pamięci
C. S. Lewisa,
Autora „Opowieści z Narnii”*

Jestem chłopcem
Mężczyzną
I Synem Adama

Ja Córką Ewy
Kobietą jestem
I dziewczynką małą

Wiemy kiedy płakać
I kiedy śmiać się w słońcu

Wiemy jak się kłócić
Lecz nie jak się godzić
Wiemy jak uciekać od siebie
Nie wiemy jak się odnaleźć

Ja
Chłopiec nieporadny
Ja
Bezradna dziewczynka

Jeden grosz
Na szczęście

Z drobnych rozsypanych
Na kuchennym stole
Pod sklepową ladą
Na ulicznym bruku

Z rozbitych banków
Z rozkradzionych skarbonek
Ze zgubionych portfeli
I z dziurawych kieszeni

Jeden grosz na szczęście
Bo nic innego już nie wart
I nic więcej zań już nie kupisz

Miłość
Jak najbardziej uchwytną jest
Konkretną
Choć nieśmiałą

Ma zapach ciepłego chleba
I wiśni ma smak
I kolor ma
Niezapominajek

W niebiesko-żółtych oczach
Drobniutkich niezapominajek
Skrył się mój cały dziecięcy świat
Czterokołowy stoi rower
Żołnierzy ołowianych szereg
Proca i szklanych kulek garść

Schowani mama z tatą
Ukryta siostra schowany brat
Kochana Pani od polskiego
Małgosia nieśmiała z pierwszej A
Chłopaków banda spod trzepaka
Pies Kaspar oraz szczurek Klaus

W niebiesko-żółtych oczach
Drobniutkich niezapominajek
Skrywa się dzisiaj mój dawny świat
Czas który minął bezpowrotnie
Miłość i wzgarda, radość i żal
W niezabudkowych tęsknych oczach
Schowam się kiedyś także ja

Żdźbłu trawy
Kłaniał się Prostaczek
Gdy Mędrzec deptał ją
Śledząc ruchy planet

Zachwycił się Prostaczek
Górskim źródłem
I głowę kładł na skale
Gdy mędrzec wiódł dysputy
Nad ich zagospodarowaniem

Prostaczek kochał ludzi
Gdy Mędrzec tylko siebie

Był Mędrzec
I Prostaczek był
Szczęśliwy tylko jeden

Na moim stole rozłożyła się książka
I leży tak sobie do góry nogami

Kto też to widział:
Z nogami na stole...

Na brzuchu się ułożyła
Grzbiet do góry wypięła

A to kto to widział:
Odwracać się plecami...

Zasnęła i chyba śpi błogo
Już nie szeleści kartkami

I to kto widział:
W towarzystwie drzemać...

Eh, ta książka z savoir-vivre
Książka z manierami

Marzenia
Spóźnione
Zalęknione
Od dziecka starannie ukrywane
Po polach łąkach i po lasach
Po skwerach, placach i ulicach
Biegają
W przykrótkich podkoszulkach
Na bosaka
Z brudnymi twarzami
I ze łzami w pustych już oczach
Zaniedbane

Mamo...
Wołają cicho
Tato...
Szepczą z ukrycia

Pod huśtawkami
Zaklepujemy swoje życie!

Spałem
I śniłem
I szedłem na jawie
Drogą w góry krętą
I w dolinę ścieżką zawiłą

Pod rękę z uśmiechniętą
Poduszką kosmatą
I z budzikiem przy boku
Wskazówkami wąsatym

Przez mgłę barwy śliwkowej
Przez dymy, przez opary jakieś
Stanowczo już zbyt długo

Gdy wtem wróbel w sztok pijany
Pod nogi nam się zatoczył
Mi, Poduszce i Panu Budzikowi
Zaklął jakoś tak siarczyście
Beknął obrzydliwie tak pijacko głośno
Żem się zaraz obudził

I noc była
Ciemna
Noc spokojna
I samotna taka
Iżby rzec się chciało
Noc codzienna taka

Noc po prostu moja

Za oknem
Miejski świt

Babiego lata
Żółte trolejbusy liści
Bez biletów
Niosą wspomnienia
Za uśmiechem lasu
Z daleka

Na przystankach
Jarzębina
Płasa figlarnie
Wiatrem
Natrętnym

Wszędobylskimi stopami
Wtargnąłem w czas końca
Jesieni
U Twojej samotności

Dłonią na pożegnanie kiwając
Otwierałem
Gór wszechświat
I czasoprzestrzeń gwiazd

Spokój Ci zabrałem
W sercu składając
Tęsknotę

Za tym co wypowiedziane nie było
Za tym co milczeniem zostało

Noc
I cisza
Gwałtem wzięte
Jeszcze w granicach życia

Butelek łkaniem
I wulgarnym czkaniem
Na progu
Lub nawet już tuż-tuż za nim
Człowieczego tylko
Nie zaś jeszcze ludzkiego
Istnienia
Lub tylko bycia

Na granicy poranka
Za motylami goniąc
Słów ulotnych
Boso
Z niefrasobliwym
Radosnym
Ha-ha-ha!
I hejże-hola!

Wśród
Traw mokrych
Pocałunkiem rosy
Tulonych chłodem
I cieniem lip złotych

A potem w słońce
Gwałtownie hop!
I skok zrobić

Motyle zostawić
Dalej myśli gonić
Figlarne
Beztroskie
Swawolne
I płóche

Drży błękitem niezapominajek
Przez liście promieniem przeziera
Po oczach połaskocze
I czasem aż pokręci w nosie

Wrażliwość...

Z wiatrem szumi
Drzewami pokolysze
Z owadami pobrzęczy
Pobuczy
I z ptakami ponuci

Wrażliwość...

Zasłucha się
Pomilczy kiedy trzeba
Z radością w sercu zagra
Ze smutkiem w duszy pośpiewa

Z blizną na twarzy
Ci do twarzy
Ciemnolica
Troskliwa
Bolesna

Kwiatów ciętych
I wieńców
Na grób rzuconych
Pani

Kobietto
Jak Święta Księga
Dobra

Życia Karmicielko
Kościoła Opiekunko
Matko Współcierpiąca

Z Panem swoim
I Synem
W ramionach

Z blizną na twarzy
Proś za nami
Ciemnolica

Matko i Dziewico
Maryjo

Chodziłem ze słowami tygodniami
Nosilem je cierpliwie w torbach z zakupami
Wkładałem do kieszeni razem z biletami,
Z grzebieniami i z drobnymi monetami

Potem w domu po powrocie
Równo równiutko układałem je
Na stołach białych kartek
Przeklinając wszystkich stolarzy świata
Za ich nieporadność
Niestaranność
Niedokładność
Niechlujność
I tyle równych białych plam
Sklóconych ze światem niedoskonałości

Zresztą kłałem ich za byle co
I już
O!

Nierówne stoły szły do pieca
Nierówne wersety szły do diabła
Nierówne myśli szły w niepamięć
Niezrównoważone spojrzenia szły spać

A słowa cierpliwie czekały
Na swoje pięć minut
Na swoje teraz
Na już

Atardho bahra sinha sen
Se dur ba dhara dir da hen
Se lehk ma tis re rhoi do ren
Aredha sehla sin dir sen

Semestha sedha sinha sen
Alho la lem seu thina ren
Aleh sedira dih da hen
Selinha khena khima sen

Skrzyp...

Skrzyp...

Skrzyp...

Kołysanka pióra *myk...*

Myk...

Myk...

Po papierze gna

Ha ha

Radości ma

Że tworzy...sz...

Szy...

Szy...

Cichutko

Aby nie uciekła myśl

Co szeleścisz i szumisz
Drzew i krzewów liśćmi
I kołysząc wietrzykiem
Szyszki strącasz
I na szczytach szalejesz

Co w szczebrzeszyńskiej trzcinie
Chrząszczami straszysz
Czy też w Szczyrku czy w Pszczynie
Szkraby szczypawkami
Szczepują w Szczecinie

Kocham Cię
I szanuję
Bo mój jesteś
Rodzinny
Ojczysty
Chociażby czasami
I nazbyt soczysty

Zamiast mogłem być
Siewcą
Co ziarnem hojnie ziemię darzy
Być mogłem
Rzucając ziarna chleba kromek zamiast
Zamiast...

Zamiast mogłem być
Szewcem
Co gwoździe śle w dalekie strony
Być mogłem
Jednokopytnie-zelówkowo zamiast
Zamiast...

Zamiast mogłem być
Człkiem
Co z wiatrem rannym Boga chwali
Być mogłem
I wieczorami zachodami zamiast
Zamiast...

Do ławeczki gdzie samotność słów siada
Z tęsknoty westchnieniem
Zbliżam się

Ze wspomnień splatam marzeń zwoje
Tęsknot pożądań snów i pragnień

I serca mego cichym zamruczeniem
Do stóp korząc się
Zamieszczam ogłoszenie

Siedzące zamienię
Miejsce moje we wszechświecie
Na inne
Może być stojące
Przy Twojej ławeczce

SPIS TREŚCI

Gdzieś

Pomiędzy

Pół księżyc

Mówisz, że

Marketing giełda komercja sklep

Mogłeś jej powiedzieć

Tata poszedł do nieba

Tożsame

Krótką historią pewnego śmietnika

Plotka

Każdego dnia

Więc za co dziś pijemy

Smutno mi

Jak lunatyk na krawędzi dachu

Ostatni mój żywy smok

Jestem chłopcem

Jeden grosz

Miłość

W niebiesko-żółtych oczach

Żdźbłu trawy

Na moim stole rozłożyła się książka

Marzenia

Spałem

Za oknem

Wszędobylskimi stopami

Noc

Na granicy poranka

Drży błękitem niezapominajek

Z blizną na twarzy

Chodziłem ze słowami tygodniami

Atardho bahra sinha sen

Skrzyp...

Co szeleścisz i szumisz

Zamiast mogłem być

Do ławeczki gdzie samotność słów siada



Moje Ulubione
1990 - 2008